

Co ważniejsze – wiara czy wiedza?

8 maja 2007

Co jakiś czas na trop mojej strony wpada jakiś bardziej lub mniej napastliwy młody sceptyk-racjonalista i próbuje mnie sprowokować do wyznania mojego credo (autorka tekstu prowadzi stronę astrologiczną – przypis Wolne Media). Wydaje mu się, że jest nieprzeciętnie inteligentny i przebiegły jak lis i że zaraz złapie w sidła swojego wyrafinowanego intelektu głupią i bezrozumną babę, która wierzy w średniowieczne gusła i zabobony.

Jest dla mnie zupełnie oczywiste, bo z daleka wyczuwam jego intencje, że moja prawda nie interesuje go ani trochę i ani myśli się z nią uczciwie zapoznać, a tym bardziej ją uszanować. Wychodzi on z założenia, że jest w posiadaniu jedynej prawdy jaka jest, a to upoważnia go do podeptania mojej, jako tej, która jest bezwartościowa i nie zasługuje nawet na to, żeby ją poznać. Koleżka poczuł najprawdopodobniej przypływ agresywnej energii i uznał, że najlepiej będzie zrobić jakąś zadymę dla rozładowania dręczącego go napięcia. Wyrusza więc na wojenną wyprawę do wrogiego obozu. Zwykle zaczyna od podchwytliwego pytania: „Czy wierzy pani w astrologię (Boga, reinkarnację, duchy, UFO ...)?”

Samo słowo „wierzyć” w ustach racjonalisty jest wręcz obelgą. On jest intelektualistą, a więc we własnym przekonaniu osiągnął najwyższy możliwy poziom rozwoju, jaki może osiągnąć istota ludzka, jest człowiekiem rozumu i wiara (rzekomo) nie ma dostępu do jego świadomości. W jego mniemaniu „wierzą” wyłącznie niewykształcone masy z ciemnogrodu, a przedmiotem bezrozumnej wiary są nie tylko wszystkie religie, ale i medycyna alternatywna, homeopatia, astrologia, wróżbiarstwo, UFO itp.

Kiedyś wydawało mi się, że dyskusja może sprawić, że taki człowiek coś zrozumie, że zachęci go to do zapoznania się z wiedzą, której nie znał i że zechce on poszerzyć swoje horyzonty umysłowe. Dziś wiem, bo przekonałam się o tym wielokrotnie, że człowiek nie jest w stanie przekroczyć swojego poziomu rozwoju. Mistycy wschodu mają rację, dzieląc ludzi na siedem kategorii w zależności od etapu rozwoju ich duszy.

Jak więc jest z tą wiarą i wiedzą, co to rzekomo znajdują się na przeciwnych biegunach i nie dadzą się połączyć tak, jak nie da się połączyć woda z ogniem?

Jak mawiał sławny astrolog Leszek Szuman „wierzyć można w życie pozagrobowe, a na astrologii trzeba się znać”. To krótkie zdanie wyjaśnia właściwie wszystko. Astrologia nie jest wprawdzie nauką, lecz jest dziedziną wiedzy, a wiedzę można i należy weryfikować. Jeśli chcesz wiedzieć czy w to wierzyć czy nie, kup sobie podręcznik do astrologii i sam się przekonaj. Ja tę dziedzinę wiedzy osobiście studiowałam, dzięki czemu ją znam, dlatego wiara w astrologię nie jest mi do niczego potrzebna. Zamiast wiary mam wiedzę, którą stale praktycznie weryfikuję dzięki kontaktom z klientami i ich horoskopami.

Wiara nie wyklucza wiedzy i odwrotnie. Ucząc się czegokolwiek w szkole czy na uczelni, czyli zdobywając wiedzę, musisz WIERZYĆ (ponieważ nie jesteś w stanie wszystkiego osobiście sprawdzić), że twoi wykładowcy nie kłamią i że wiedza, którą ci przekazują jest prawdziwa. Wiara w ich słowa i ich autorytet bywa równie ślepa i fanatyczna, jak wiara religijna. Dowodem na to jest głoszone na katedrach przez większość wykładowców przekonanie, że astrologia jest przesadą i systemem dziwacznych wierzeń. Tego przekonania panowie uczeni nie raczyli osobiście zweryfikować, ponieważ żaden z nich w ogóle nie zadał sobie trudu, by to uczciwie zbadać. Kierujący się ślepą wiarą studenci również tego nie badają, krzewiąc w świecie (nierzadko ogniem i mieczem napastliwości) fałszywe

przekonania przejęte od swoich nauczycieli.

Żaden człowiek nie jest nieomylny, a ci, którzy sami siebie uważają za najwyższy autorytet i wykazują skłonność do represjonowania myślących inaczej są najbardziej niewiarygodni, ponieważ ich postawa świadczy o psychopatologii. Potrzeba kontrolowania umysłów i duchowości innych ludzi oraz narzucania im własnego sposobu pojmowania rzeczywistości dowodzi tylko, że ci ludzie działają pod wpływem lęku, że bezpieczny świat sztucznych idei, wierzeń lub przekonań, które sami stworzyli może nagle runąć. Taką lękową tendencję wykazują wszystkie bardzo młode dusze (pierwszy i drugi stopień w 7-stopniowej skali). Czyż tak młodej duszy możemy pozwolić na rządzenie światem? Do czego zdolne są dusze na tym etapie rozwoju mogliśmy się przekonać w okresie średniowiecza, kiedy przejęły one ster władzy i pod sztandarami świętej inkwizycji zaprowadzały w świecie „właściwy porządek”.

Człowiek mądry zawsze jest pełen wątpliwości i nigdy nie przestaje poszukiwać prawdy. To poszukiwanie wymaga systematycznego „uśmiercania” swoich dotychczasowych przekonań i zastępowania ich nowymi, lepszymi i bardziej przemyślanymi.

Do wiary (a raczej do prawdziwej duchowości) można dojść dzięki rozumowi, logice i trzeźwemu myśleniu. Jeśli człowiek zawsze i w każdych okolicznościach ma nawyk logicznego myślenia, bacznie obserwuje rzeczywistość i wyciąga rozumowe wnioski z tego, co widzi, może dojść do wniosku, że niektóre rzeczy, w które (być może bezkrytycznie) wierzą ludzie religijni, mają racjonalne podstawy. Skoro czemuś nie da się ponad wszelką wątpliwość zaprzeczyć, nie da się tego obalić ani przy pomocy dowodów naukowych ani używając logicznego rozumowania i jeśli to nie tylko nie kłóci się z rozumem, ale po uczciwym i rzetelnym zbadaniu wydaje się zupełnie rozsądne, to dlaczego w to nie uwierzyć? Taka „rozumna” wiara, do której dochodzi się dzięki logice i własnym przemyśleniom jest w pełni wartościowa, w przeciwieństwie do bezkrytycznej wiary w

gładkie (lub przeciwnie – pokrętne) wyjaśnienia kapłanów czy uczonych.

Uczeni mężowie toczą śmieszne spory, czy dusza istnieje czy też nie i zastanawiają się, jakie mogą być dowody na jej ewentualne istnienie. Wymyślają różne „naukowe” eksperymenty, jak np. ważenie konającego przed i po śmierci, co ma rzekomo ujawnić wagę duszy. Nikt nie wpadł dotąd na pomysł, żeby użyć do tego logicznego myślenia. Skoro człowiek żywy jest żywy, a człowiek martwy jest martwy, widać od razu, że jeden zasadniczo różni się od drugiego. I nie chodzi tu tylko o nieco sporną kwestię, że ten pierwszy się rusza i mówi a drugi nie, bo jeśli jest nieprzytomny lub zapadł w śpiączkę, to oczywiście nie mówi. Przede wszystkim żywy, w przeciwieństwie do martwego, nie ulega rozkładowi. W takim razie jest logiczne i oczywiste, że w żywym człowieku musi być coś, czego nie ma w martwym. Absolutnie wszystkie bez wyjątku religie świata mówią, że tym czymś jest dusza. Nie ma żadnego logicznego uzasadnienia dla twierdzenia, że dusza nie istnieje lub że wiara w nią jest przesadą. Gdyby nie dusza, która przebywa w twoim ciele, byłbyś (mówiąc brutalnie) trupem i byś się rozkładał. A wtedy nikt nie chciałby z tobą rozmawiać ani przebywać w twoim towarzystwie, prawda?

Jeśli wierzysz tylko uczonym, lekarzom i osobom z wyższym wykształceniem, to przeczytaj książki Raimunda Moody’ego, lekarza, który miał odwagę samodzielnie badać kwestie duszy i życia po śmierci. Wiedzę o duszy można studiować „naukowo”, tak samo jak każdą inną dziedzinę wiedzy.

Skoro dusza istnieje, nie ma powodu uważać, że nie istnieją duchy. Duch to po prostu dusza bez ciała. Tak, jak istnieje ciało bez duszy, czyli zwłoki, tak istnieje również dusza bez ciała, czyli duch. Proste i logiczne, prawda? Nie ma i nie da się przeprowadzić logicznego i niezbitego dowodu na to, że jest inaczej.

Myśląc samodzielnie i niezależnie oraz obserwując uważnie

świat odkryjesz, że poziom świadomości poszczególnych ludzi jest bardzo różny i że występują między nimi ogromne różnice jeśli chodzi o ich możliwości intelektualne oraz rozwój społeczny i duchowy. Gdy się nad tym zastanowisz, dojdiesz prawdopodobnie do wniosku, że jedynym logicznym wytłumaczeniem tych różnic musi być reinkarnacja i że te różnice biorą się z różnego wieku dusz tych ludzi. Są ludzie, którzy swoją umysłowością i stylem życia niewiele różnią się od zwierząt, są też tacy, których wiedza i mądrość są naprawdę zadziwiające. Oczywiście, żeby móc to dostrzec i zrozumieć, trzeba samemu być na odpowiednim poziomie rozwoju.

Jeśli chodzi o „wiarę” w UFO sprawy wyglądają bardzo podobnie. Nie ma żadnego logicznego powodu, by uważać, że my, ludzie, jesteśmy jedynymi myślącymi istotami w tym przeogromnym wszechświecie lub że jesteśmy najwyższej rozwiniętymi istotami wśród wszystkich cywilizacji kosmicznych. Moim zdaniem logika każe raczej przyjąć założenie, że jesteśmy najprymitywniejszą z kosmicznych cywilizacji. Żyjemy w irracjonalnym lęku, toczymy odwieczne i krwawe wojny, nienawidzimy się wzajemnie z powodu innego koloru skóry, odmiennej płci, języka czy narodowości, jesteśmy chciwi i podatni na korupcję, kradniemy, zatruwamy i bezmyślnie eksploatujemy swoje środowisko naturalne oraz brak nam tolerancji dla innego sposobu myślenia (na przykład astrologicznego).

W tej sytuacji założenie, że ziemscy uczeni są mądrzy i nieomylni i że mogą być autorytetami w skali kosmicznej jest po prostu niewyobrażalnie śmieszne.

Jesteśmy prowincjonalną planetą, na której dopiero zaczął się rodzić załazek rozumu, umiejętności logicznego myślenia i humanitaryzmu. Nie mamy zielonego pojęcia o zaawansowanych technikach komunikacji międzygalaktycznej i nie mamy prawa wypowiadać się uczenie w kwestii stylu życia cywilizacji bardziej rozwiniętych od naszej. Nie jesteśmy w stanie zrozumieć z tego więcej, niż jaskiniowiec oprowadzany po elektrowni atomowej.

Jeśli ktoś twierdzi, że dowodem na nieistnienie rozumnego życia innych planetach jest fakt, że nie udało się nam namierzyć fal radiowych, na których rzekomo nadają „kosmici” i że UFO nie jest w stanie dolecieć do Ziemi, bo to „za daleko” i „za długo musieliby lecieć”, prezentuje tylko prymitywną projekcję własnej głupoty i ograniczoności intelektualnej oraz irracjonalną postawę, zakładającą, że jeśli my, ludzie współcześni, czegoś do dziś nie odkryliśmy, nie osiągnęliśmy i nie jesteśmy w stanie ogarnąć rozumem, to znaczy, że tego nie da się dokonać. Nawet do głowy nam nie przyjdzie, że fale radiowe mogą być dla wysoko rozwiniętej cywilizacji archaicznym przeżytkiem, a pomysł odbycia podróży międzygalaktycznej rakietą typu „Apollo” jest dla kosmitów tym samym, czym dla nas próba przepłynięcia Atlantyku w pogiętej balii prababci.

Młoda dusza, która wyrosła właśnie ze stanu bezkrytycznego uwielbienia dla symboli religijnych i zaczyna podejmować pierwsze próby logicznego i samodzielnego myślenia wciąż pozostaje na etapie uzależnienia od autorytetów, tyle tylko, że miejsce księdza przejmuje teraz profesor. Każdy neofita jest nadgorliwy, ponieważ w pierwszej kolejności musi do swojej nowej orientacji przekonać siebie samego. To właśnie ta potrzeba przekonania siebie sprawia, że zaczyna szaleńczo agitować i natrętnie przekonywać innych, do tego stopnia, że zachowuje się jakby był w amoku. Od chwili, gdy skierował się w stronę nauki odwraca się z lękiem i obrzydzeniem od religii, która staje się dla niego symbolem zacofania i zniewolenia. Słowo „wiara” kojarzy mu się z tym, przed czym pragnie uciec, więc reaguje na nie z gwałtowną wrogością. Nie zmienia to faktu, że człowiek ten pozostaje wciąż na tym samym etapie uzależnienia od autorytetów i że wciąż jest fanatycznym wyznawcą, tyle tylko, że innej religii. Człowiek świadomy wie, że zarówno religia jak i nauka mają swoje ograniczenia i sam szuka odpowiedzi na interesujące go pytania. Czasem odpowiedź znajduje w nauce, czasem w religii, a czasem (najczęściej?) zupełnie gdzie indziej.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Gabinet Astropsychologii](#)